

Zadłużenie Polski w marcu wzrosło o 40 mld zł!

5 maja 2020

Tempo w jakim rośnie dług Skarbu Państwa jest najwyższe w historii. Lockdown gospodarczy oraz ograniczenia w prowadzeniu niektórych działalności przyczyniły się do istotnego spadku dochodów podatkowych. Bez zmian pozostały za to stałe wydatki (takie jak 500+), a jednocześnie doszły nowe (np. COVID-owie wypłaty dla przedsiębiorców). W efekcie, aby związać koniec z końcem, rząd Morawieckiego musiał pozaciągać mnóstwo kredytów. W samym tylko marcu dług naszego kraju powiększyli o GIGANTYCZNE 40 MILIARDÓW ZŁOTYCH! Skąd rządzący wezmą pieniądze na ich spłatę?

Wygląda na to, że ekipa PiS – mówiąc przysłowiem – chce leczyć dżumę cholera. Dlaczego? Otóż skutki kryzysu gospodarczego, spowodowanego lękiem przed rozprzestrzenianiem się epidemii CoViD-19, łagodzą poprzez zaciąganie nowych długów w tempie, którego nigdy wcześniej nikt nie widział.

Zgodnie z oficjalnym odczytem Ministerstwa Finansów – w marcu zadłużenie Skarbu Państwa powiększyło się o rekordowe 40,0 mld zł. Licząc od początku 2020 roku dług naszego kraju powiększył się już o 64,0 mld zł. Dla porównania – w całym 2019 roku zadłużenie Skarbu Państwa wzrosło tylko o 19,07 mld zł. Innymi słowy: tylko przez trzy pierwsze miesiące tego roku dług Polski wzrósł ponad trzykrotnie bardziej niż przez cały ubiegły rok.

Nie ulega wątpliwości, iż koszty tarcz antykryzysowych oraz wsparcia dla przedsiębiorców potężnie nadwyrężą budżet kraju i przyczynią się do powstania olbrzymiego deficytu w kasie państwa. W takich okolicznościach, aby związać koniec z końcem, rząd PiS jest skazany na zaciąganie nowych długów w ekspresowym tempie. Szczególnie, że obecnie nic nie wskazuje

na ograniczenie kosztogennych programów socjalnych.

Konsekwencje takiej polityki mogą być zabójcze w dłuższej perspektywie. Potężny wzrost długu nie pozostanie bowiem bez znaczenia dla funkcjonowania państwa. Coraz większą część dochodów trzeba będzie przeznaczać na wykup zapadających kredytów, obligacji i innych papierów dłużnych. Proporcjonalnie coraz mniej pieniędzy będzie za to przeznaczanych na obronność, służbę zdrowia, szkolnictwo czy samorządy. To zaś grozi strukturalną i nieodwracalną zapaścią całego kraju.

Jedyną nadzieją może być powrót ścieżkę szybkiego rozwoju gospodarczego, ale z punktu widzenia nikłej dzietności oraz ujemnego przyrostu naturalnego (spada baza konsumentów) jest on bardzo mało prawdopodobny. W tej sytuacji rząd (niezależnie od tego kto będzie stał na jego czele) będzie szukał nowych źródeł finansowania długu. Co to może oznaczać w praktyce? Np. wprowadzenie w życie podatku katastralnego (przy jednoczesnej likwidacji podatku od nieruchomości). Czym jest danina katastralna? Otóż jest to podatek, do płacenia którego zobowiązani są właściciele nieruchomości. Od zwykłego podatku od nieruchomości różni się on tym, że jego stawka uzależniona jest od wartości danej nieruchomości (podatek stanowi określony procent wartości nieruchomości płacony rocznie). Najczęściej jest traktowany jako podatek lokalny, który zasila kasy samorządów.

Nie ulega wątpliwości, że wpływy z tytułu podatku katastralnego byłyby wyższe od wpływów z obecnie funkcjonującego podatku od nieruchomości. Dodatkowo rząd mógłby obciąć finansowanie samorządów, gdyby katastralny został wprowadzony jako podatek lokalny, za którego egzekucję odpowiedzialni byłiby samorządowi włodarze. W ten sposób wygenerowano by oszczędności, które mogłyby pójść na spłatę długów zaciąganych teraz przez ekipę PiS. Jak będzie w rzeczywistości? Oczywiście czas pokaże, ale opcja z podatkiem katastralnym jest dla mnie całkiem realna (szczególnie jeśli

rzządzający nie będą chcieli rezygnować z 500+).

Na podstawie: [Gov.pl](#)

Źródło: [Niewygodne.info.pl](#)